Nr. 124. Lwów — Czwartek dnia 31 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy zaproszeń i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]. Reklamy po kreskach wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible]

Dziś: św. Petroneli P. | Jutro: św. Nikodema M. | Wozn. Hosp. Patrykya | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 4 m. 12, Zachód „ „ 7 m. 44 | Długość dnia godzin 15 m. 32. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Z sytuacyi.

Sytuacya parlamentarna wciąż jest niewyklarowana. Nie wiadomo ani co rząd zamierza przedsięwziąć na wypadek, gdyby obstrukcya młodoczeska i teraz, za ponownem zebraniem się rady państwa w dniu 6 czerwca, udaremniła jej obrady, ani też nie są dokładnie znane ostateczne zamiary stronnictw umiarkowanych co do sposobów, za pomocą których można by złamać obstrukcyę. Natomiast można sobie wyrobić dosyć jasne pojęcie o stanowisku, jakie zajmą niemieckie stronnictwa, tak zwane „Gemeinbürgschaft". W niedzielę bowiem odbyła się w Wiedniu konferencya prezesów wszystkich klubów niemieckich, na której, jak to widać z ogłoszonego komunikatu, postanowiono zająć stanowisko bierne, to znaczy nie popierać obstrukcyi, ale też nie przedsiębrać nic celem jej zwalczenia i pozostawić w tej mierze inicyatywę stronnictwom wchodzącym w skład prawicy. Ewentualną akcyę stronnictw prawicy, celem załatwienia najpilniejszych spraw, będących na porządku dziennym, postanowili niemieccy prezesowie klubów popierać o tyle, o ile ona nie będzie sprzeczną z regulaminem. Zastanawiano się na niedzielnej konferencyi także nad nieoficyalną propozycyą kompromisową, nadesłaną z Peszta na podstawie poufnych rozmów z posłami młodoczeskimi zasiadającymi w delegacyach. Propozycya ta [illegible] podobno, że klub młodoczeski byłby gotów w takim razie zaniechać obstrukcyi, gdyby rząd zniósł wydany przed kilku miesiącami przez byłego ministra sprawiedliwości Kindingera cyrkularz do władz sądowych, nakazujący im w urzędowaniu swem przestrzegać dokładnie tych norm, które obowiązywały przed wydaniem Badeniowskich rozporządzeń, a nadto gdyby wydał nowe rozporządzenie, wprowadzające język czeski do służby wewnętrznej urzędów państwowych w tych powiatach, które w projekcie ustawy językowej, przedłożonym izbie przez obecny rząd, uznane są jako czysto czeskie. — Otóż przewodniczący klubów niemieckich nie zgodzili się na tę propozycyę, zasłaniając się tem, że niepodobna z całego kompleksu ustaw językowych wyrywać tylko jednego szczegółu i że zresztą Niemcy zasadniczo nie uznają prawa rządu do regulowania kwestyi językowych drogą rozporządzeń.

Narodni Listy natomiast w korespondencyi z Peszta donoszą, że istnieje już plan fizycznego zwalczenia obstrukcyi czeskiej i podają nawet bliższe szczegóły, które jednak należy przyjmować z wielką rezerwą. Oto wedle informacyi prazkiego dziennika Polacy, katolicy niemieccy, Włosi i lewica, mają utworzyć t. z. „Tagesordnungmajorität" to znaczy większość dla załatwienia porządku dziennego i że ta większość chce przeforsować posiedzenia, trwające po 24 a nawet po 36 godzin z rzędu i na nich załatwiać konieczności państwowe. Wedle informacyi *Narodnich Listów* twórcami tego planu mają być pp. Jaworski i hr. Stürgk, członek wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej i dodają zarazem, że obaj ci mężowie starają się o to, aby ta koalicya chwilowa przemieniła się w trwałą koalicyę antiezeską. *Narodni Listy* grożą, że jeżeli taka kombinacya przyjdzie do skutku, to w Galicyi wybuchnie pożar, który pochłonie całe Koło polskie i że przeciw takiej większości powstanie w tej chwili potężna i zwarta mniejszość licząca co najmniej 130 głosów, gdyż i szlachta czeska i Słoweńcy i opozycyjni Polacy przyłączą się do młodoczechów.

Pogróżkę swą co do wybuchu pożaru w Galicyi miotają *Narodni Listy* w tonie wprost zuchwałym, a warto sobie zapamiętać, że piszą one, iż nie kto inny tylko młodoczesi podłożą ogień pod nasz dom. „Nie mamy powodu do tajenia — piszą *Narodni Listy* — *że postarano się już o przygotowania*, aby w całej Galicyi wybuchł pożar, potężna obrona wszystkich warstw ludowych przeciw takiej polityce Koła polskiego".

Rozumie się samo przez się, że doniesienie *Narodnich Listów*, jakoby prezes Jaworski pracował nad zorganizowaniem stałej większości, złożonej z Polaków i liberalnej lewicy przeciw Czechom, a zatem, by pracował nad ostatecznem rozbiciem prawicy, jest wymysłem tego dziennika. Świadczy o tem najlepiej komunikat wydany o niedzielnych obradach przywódzców niemieckich, w którym podniesiono z naciskiem, że ci przywódzcy wszelką inicyatywę co do załatwienia porządku dziennego pozostawiają stronnictwom prawicy i zastrzegają się, że tylko o tyle popierać będą każdą ewentualną akcyę w tym kierunku, o ile ona nie sprzeciwia się regulaminowi. Dla wichrzycielskiej jednak roboty *Narodnich Listów* każdy środek jest godziwy.

Wobec planu fizycznego zwalczania obstrukcyi młodoczeskiej powstają jednak poważne wątpliwości, a wyraz im dają nawet organy stronnictw wchodzących w skład prawicy i popierające ją. Oto *Czas* rozumuje w ten sposób: „Wszelkie półurzędowe lub też amatorskie enuncyacye dni ostatnich nie zdołały usunąć tej prawdy, iż pokonanie obstrukcyi czeskiej nie byłoby zwalczeniem obstrukcyi jako takiej, obstrukcyi ubezwładniającej parlament. Przeciwnie, nadano położeniu taki obrót, iż walka z obstrukcyą zwróciła się wyłącznie przeciw obstrukcyi czeskiej. Stąd jej skutkiem może być, nie pokonanie obstrukcyi jako takiej i uzdrowienie parlamentu, lecz rozbicie prawicy i upokorzenie większości, czyli negacya parlamentaryzmu. Jest to widoczne niebezpieczeństwo i dlatego nieco dziwnym wydać się musi zapał, z jakim dziś występuje się przeciw obstrukcyi czeskiej, gdy się go porówna z zachowaniem się tych czynników i organów, kiedy szło o zwalczanie obstrukcyi jako takiej, to jest wtedy, kiedy się ukazała i stanęła bezwzględnie i brutalnie na poprzek wszystkiemu, od budżetu do wyboru delegacyi. Wtedy była chwila zwalczenia obstrukcyi jako takiej; dziś idzie już tylko o zapobieżenie jednostronnej obstrukcyi.

„Ale wtedy te same organa, nie wyjmując i niektórych polskich, które obecnie tak bardzo okazują się gorliwymi, nierównie były wstrzemięźliwszymi i chłodniejszymi, a dla zaradczego środka, dla *lex Falkenhein* okazały się nieprzychylnymi, jeżeli nie wprost wrogimi; bo tkwi w nich zawsze sentymentalizm liberalny. I dlatego, że walka nie toczy się z obstrukcyą, jako taką, lecz z objawiającą się z kolei w pewnym kształcie, to jest z jednym jej tylko gatunkiem, Czesi twierdzić mogą, że gdyby od niej odstąpili, nie liczonoby się z nimi i nie mówiono by z nimi; gdy tymczasem wczoraj zebrała się narada przewodniczących klubów niemieckich, aby chociaż bezowocnie, przecież zastanowić się nad przejednaniem nie tyle może Czechów, jak czeskiej obstrukcyi. — Stąd nie można, nie należy wnosić, aby jakakolwiek obstrukcya, zatem i czeska, była usprawiedliwioną i politycznie moralną, ale to świadczy, iż z niemoralnego założenia politycznego niepodobna dojść do moralnych politycznych wyników.

„Inaczej przedstawiałaby się rzecz, gdyby w ten lub ów sposób z kolei zadość uczynionem zostało istotnym i zasadniczo uznanym potrzebom językowym Czechów; gdyby to, co jest projektem, było wprowadzonem. Wtedy Czesi, upierając się jeszcze przy obstrukcyi, nie uprawialiby ochronnej, jednostronnej, lecz bezwzględną obstrukcyę dla obstrukcyi, sztukę dla sztuki i wtedy walka z obstrukcyą czeską stałaby się walką z obstrukcyą, jako taką."

Tyle pisze *Czas*. A zatem jest on tego zdania, iż przed załatwieniem sprawy językowej nie powinno się rozpoczynać stanowczej walki z obstrukcyą, ani nie dążyć koniecznie do załatwienia porządku dziennego. Należałoby więc chyba odroczyć Radę państwa, przez czas tego odroczenia rządzić na podstawie paragrafu czternastego i wprowadzić ustawę językową w życie, a dopiero potem zwołać na nowo Radę państwa. Gdyby i wtedy młodoczesi chcieli prowadzić obstrukcyę, wówczas nawet najostrzejsza walka przeciw nim byłaby uzasadniona.

Narodowość pruska.

Minister spraw wewnętrznych p. Rheinbaben, polemizując w sejmie pruskim z ks. dr. Jażdzewskim, wyraził się w ten sposób: „W granicach państwa pruskiego nie ma osobnej narodowości polskiej; w nim jest tylko jedna narodowość pruska" — i frazes ten powtórzył kilka razy, jak żeby dając do zrozumienia, iż naprawdę uznaje istnienie takiej narodowości, o której dotąd nikt nie wiedział. Junkier Jagow, były regent poznański, a jeden z kierowników hakatyzmu, oraz liberał Noelle oświadczyli w imieniu swych stronnictw, że przyjmują wynalazek p. ministra. Protest ks. Jażdzewskiego, który z reskryptu króla Fryderyka Wilhelma III przytoczył te słowa: „Zostajecie wcieleni do mego państwa, ale nie potrzebujecie wyrzekać się waszej narodowości" — nie sprawił żadnego wrażenia. Wprawdzie nikt z ławy ministeryalnej nie poważył się powtórzyć słów Bismarka o tem, że przyrzeczenia poprzednich królów nic nie są warte, niemniej jednak powtórzono raz jeszcze, że jest w Prusach tylko jedna narodowość pruska, a następnie głosowaniem zatwierdzono taki pogląd.

Dzisiejsi prawodawcy pozwalają sobie na wszystko, więc ostatecznie nie jest to dziwne, że wymyślili osobną narodowość pruską. Wolno im to, jak naprzykład wolno było Nitzschemu powiedzieć, że istnieje osobny ludzki gatunek „nadczłowieka". W każdym jednak razie słuszność wymaga, by do tej świeżo wynalezionej narodowości zaliczono tylko tych, którzy sami tego zechcą, a przynajmniej, by nikogo do niej nie ciągnięto przemocą, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o pewne prawa, które mogą być utracone przez takie samowolne przeniesienie kogoś z jednej narodowości do drugiej. A właśnie w tym wypadku chodziło o ważne prawa. Rząd przedstawił projekt ustawy o opiece nad dziećmi zaniedbanemi lub źle prowadzonemi przez rodziców. Wedle tego projektu, wolno władzy administracyjnej odbierać takie dzieci rodzicom i oddawać je na wychowanie takim osobom, które policya uzna za godne zaufania, rodzice zaś będą musieli płacić pewną kwotę na utrzymanie i wychowanie ich dziatwy. Oczywiście, podobna ustawa należy do wyjątkowo ważnych, do takich, nad któremi trzebaby się zastanawiać długie lata; ale pośpiech, pobieżność i niedokładność — to są wspólne cechy wszystkich dzisiejszych ustaw, nadto zaś ta pruska bądź co bądź zbliża do ideału socyalistów, którzy pragną, aby dzieci były wychowywane przez państwo, ale nigdy przez rodziców; z tego właśnie powodu postępowcy i ludowcy niemieccy, jako w wielu punktach zgodni z socyalistami, byli za ustawą rządową, a ponieważ z szowinistycznych pobudek zgodzili się na nią junkrowie i liberałowie, przeto z zarzutami wystąpiły tylko grupy narodowe, mianowicie Polacy i Duńczycy. Na obalenie ustawy niepodobna było liczyć, więc pozostawało jeno starać się o przeprowadzenie poprawek. Zaproponował tedy ks. Jażdzewski, by w ustawie powiedziano, iż „dziecko, usunięte z domu rodziców, musi być oddane takim opiekunom, którzy wychowają je w religii rodziców i w takiej narodowości, do jakiej ono należy z urodzenia". Zdaje się, nic słuszniejszego. Na to jednak odparto, że co do religii, to naturalnie władze w każdym wypadku uczynią, co się da, ale reguły tworzyć nie można, gdyż może się zdarzyć, że zgoła niepodobna będzie do niej się zastosować; a co do narodowości, to pod tym względem kłopotu nie będzie, albowiem w granicach państwa pruskiego jest tylko jedna narodowość pruska. Tak poprawka upadła, a projekt przyjęto w brzmieniu rządowem. Teraz zatem, jeżeli niniejszy, albo jakiś przyszły rząd pruski zechce odrazu wynarodowić Polaków i Duńczyków, to jeno zabierze im wszystkie dzieci i odda na wychowanie Niemcom i lutrom. Dziś wydaje się to jeszcze nieprawdopodobnem, ale skoro już jest wiele rzeczy takich, które lat temu 40, a nawet 30 zdawały się bezwarunkowo niemożliwemi, to któż się odważy ręczyć za przyszłość! W każdym razie sejm pruski ośmielił się wspólnie z rządem zadecydować o takiej rzeczy, której pewnie nikt nie myślał oddawać na sąd parlamentu wtedy, gdy się dobijano parlamentaryzmu. Wypadek ten poruszył całe niepruskie Niemcy, w dziennikach mówiono o nim obszernie, a wreszcie odezwał się książę Ludwik bawarski, wyrzekłszy na pewnem zgromadzeniu, któremu przewodniczył, te słowa: „Na zachodzie Niemiec uskarżają się na brak miejscowych robotników i utyskują na niewygody, powstające stąd, że trzeba się porozumiewać z robotnikami polskimi, którzy po niemiecku nie umieją. Wiem jednak, że Polacy sami skarżą się na brak robotników i na to, że ich rodacy idą na zachód. Posłuchajmy tych ludzi, zamiast odzywać się o nich z pewną niecierpliwością. Gdyby im się powodziło niezle, pozostaliby w swym rodzinnym kraju. Tułactwo jest zawsze nieszczęściem".

Dopiero po takiem odezwaniu się księcia bawarskiego niesłychanie zawrzało w prasie hakatystycznej. Znalazła ona „intrygę polską" i zażądała „najsurowszych środków, któreby doprowadziły do ścisłego zlania się Polaków z niemczyzną", aby już raz się skończyły przykrości, których Prusy doznają. Między tymi środkami wyliczają hakatyści zniszczenie prasy polskiej w ten sposób, iżby każde jej wystąpienie przeciw polityce rządowej traktowane było jako zdrada stanu. Taka propozycya, rozpowszechniona w druku, oraz domaganie się „najsurowszych środków", prowadzących do ścisłego zlania Polaków z niemczyzną, czyż nie wskazują, że przyszłość może przynieść rzeczy, które dziś jeszcze wydają się niemożliwemi?

Na ostrzu noża.

Dawny zatarg Szwecyi z Norwegią zaognił się teraz nadzwyczajnie i grozi jakimś wybuchem. Norwegowie odgrywają zupełnie tę samą rolę, jaką w Austryi grają Czesi, rozbijają oni unię bez żadnego dla siebie pożytku, a w taki sposób, który na Skandynawię może sprowadzić wielkie nieszczęście. Przyczyna zatargu od lat wielu ta sama. Norwegowie, łamiąc postanowienia aktu unii, postanowili mieć osobne ministeryum spraw zagranicznych, osobne ciało dyplomatyczne i osobnych konsulów. W swoim storthingu uchwalili to już kilka razy, ale ponieważ król nigdy nie sankcyonował tych uchwał, przeto to się wlecze. Konstytucya norwezka orzeka, że ustawa, trzykrotnie wniesiona przez jedno ministeryum, ale ani razu nie sankcyonowana przez króla, staje się prawomocną. Jednocześnie inny paragraf konstytucyi głosi, że król wyraża wotum nieufności gabinetowi przez odrzucenie ustawy, wniesionej i popieranej w storthingu przez ów gabinet. Takie postanowienie pozwala królowi zmieniać gabinety, ile razy zechce i w ten sposób nigdy nie dopuszczać do trzykrotnej uchwały jakiegoś projektu, wszelako może się to stać w takim jeno razie, jeżeli ministeryum, otrzymawszy królewskie wotum nieufności, poda się do dymisyi, jeżeli zaś tego nie uczyni i pozostanie u steru pomimo woli monarszej, to już dla króla nie ma żadnej konstytucyjnej rady. Któż jednak mógł przypuszczać, że ministrowie, powoływani przez króla, a nie przez storthing, mogą kiedyś zechcieć pozostać u steru wbrew woli królewskiej! A właśnie teraz na to się zanosi. Storthing uważa, że rozdział władzy konsularnej, chociaż niesankcyonowany, już prawnie nastąpił, a więc w dalszym ciągu uchwalił, że dochody konsularne przechodzą wyłącznie do kasy norweskiej, nie zaś do wspólnej szwedzko-norweskiej, jak było dotąd. Królewicz-regent odrzucił tę ustawę, jak król odrzucał inne w tej sprawie. Gabinet, po zwyczaju, zamierzył podać się do dymisyi, lecz ogromna większość w storthingu zażądała od niń, by został. Już gabinet w pewnej mierze usłuchał tego wezwania, bo wstrzymał się z podaniem o dymisyę, lubo wiedział, że chodzi o demonstracyę przeciw regentowi. Mianowicie ⅔ większości storthingu podpisało wniosek udzielenia gabinetowi zaufania parlamentu i narodu, oraz wezwania go, aby pozostał u steru, choć regent tego nie chce. Jeżeli poufne przedstawienia nie ułagodzą roznamiętnionych radykałów norwezkich, stanowiących w storthingu olbrzymią większość i jeżeli oni przeprowadzą swój wniosek, to trudno się domyśleć, co z tego być może, bo niepodobna przypuścić, aby miało się stać podług słów, przypisywanych następcy tronu: „Trzeba będzie z Norwegami pogadać po szwedzku" — to znaczy — szablą ich poskromić. Do tego nieszczęścia chyba nie dojdzie.

Delegacye.

(Telegramy „Przeglądu".)

Budapeszt 30 maja. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej przemawiało w rozprawie szczegółowej nad ordinarium wojskowem wielu delegatów. Niektórzy z nich żądali skrócenia czasu służby wojskowej do 2 lat. Książę Schönburg poruszył także sprawy wewnętrznej polityki i rzekł, że przeważna większość obywateli państwa domaga się pokoju. Trzeba nawiązać do już rozpoczętych w tym kierunku rokowań, aby ostatecznie doszło do porozumienia. Gdyby się to nie udało, to zdaniem mówcy, najwyższy czynnik w państwie powinien autorytatywnie kwestyę językową rozwiązać, bodaj na kilka lat, aż nastąpi trwały pokój.

Następnie zabrał głos minister wojny Krieghammer i odpowiadał na wyrażone przez poszczególnych mówców życzenia i zażalenia. Minister wyraził nadzieję, że pełna delegacya tak samo jak komisya uchwali potrzebne sumy na zakupno rezerwowych zapasów broni. Co się tyczy systemu kolei polowych, mówca może złożyć uspokajające oświadczenie, że zarówno system, jak materyał są bardzo dobre. Próbom dokonywanym z tym systemem w Galicyi na trudnym terenie przypatrywał się oprócz ministra, także pułkownik pruskiego pułku kolejowego i wyraził się nietylko z uznaniem, coby można ostatecznie przyjąć jako objaw uprzejmości, ale nawet przyswoił sobie niektóre szczegóły, celem wprowadzenia ich do systemu pruskiego. W kwestyi reformy wojskowej ustawy karnej minister może tylko powtórzyć to samo, co już oświadczył w komisyi.

Z kolei odpowiadał Krieghammer szczegółowo na zażalenia Czechów. Omawiając transakcye wojskowe w Pradze i Galicyi, zapewnił, że zarząd wojskowy okazuje dla tych krajów zawsze największą życzliwość. W Krakowie zachodzi potrzeba częściowego wysunięcia starej linii fortyfikacyjnej (tzw. *enceinte*), atoli do przeprowadzenia tej transakcyi powinienby kraj dostarczyć potrzebnych funduszów. W sprawie poruszonych przez jednego z mowców nadużyć pewnego profosa w Przemyślu, zarządzono śledztwo, którego rezultat jeszcze nie jest wiadomy. Celem utrzymania ducha religijnego wśród żołnierzy minister zarządził, aby żołnierzom, o ile służba na to pozwala, dawano zawsze czas odpowiedni do uczęszczania na nabożeństwa w kościołach.

W dalszym ciągu powtórzył mówca oświadczenia, jakie złożył w komisyi w przedmiocie dostaw dla wojska. Zarząd wojskowy chętnie styka się bezpośrednio z producentami; przekazanie dostaw mniejszych ministerstwu handlu nastąpiło dlatego, że ministerstwo to może łatwiej wybrać odpowiednich dostawców. Sprawa rewersów demolacyjnych zależy od obu ministrów skarbu, do których zarząd wojskowy w swoim czasie się zwrócił. Chodzi tu jedynie o kwestyę odszkodowania za budynki, któreby ewentualnie podczas wojny zniszczono.

Z kolei mówił minister o żądaniu dwuletniej służby wojskowej i oświadczył się stanowczo przeciw temu, choćby tylko w niektórych kategoryach broni. Nie należy robić wyjątków. Dwuletnia służba wojskowa musiałaby pociągnąć za sobą podwyższenie stanu prezencyjnego i większe koszta. Także wyrażonemu przez jednego z delegatów życzeniu rozszerzenia prawa jednorocznictwa na wszystkich, którzy ukończyli szkołę wydziałową lub niższą

---

48)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku
(z cyklu „O Tron")
przez
Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Ale snadź Waldeck był nadto elektorowi potrzebny, bo za moment Frydekyk Wilhelm rękę opuścił i począł śmiać się przymuszonym śmiechem.

— Cha, cha, cha!... niech ci się honor nie psuje, mój Waldeck... nie! Ja wiem, że ty....

Urwał, i nagle osłabły, począł zwolna iść ku swemu miejscu, opierając się na lasce. Usiadł ciężko.

— O, o, jużem nie mocen! — stęknął — a ty się jeszcze na mnie gniewasz!

Przez przymknięte powieki badał oblicze Waldecka, który wciąż stał chmurny.

— Radzić trzeba.... — rzekł po chwili, podnosząc się — więc się nie gniewaj, a radź....

Przybrał dobroduszny uśmiech.

— Potem — dodał — gniewać się będziesz, a ja cię także potem, mój Waldeck, przeproszę.... tak, potem.... cha, cha!

— Gdzie jest Brandt? — zagadnął nagle.

— Był w Królewcu — odrzekł minister, lecz wedle rozkazania waszej elektorskiej mości, udał się już na Pomorze, do Stołupina..., zawsze jako porucznik von Wedell, szlachcic kurlandzki....

Elektor śmiał się głośno.

— Dobrze tak! — rzekł. — Był jeden von Wedell z Kurlandyi, także awanturnik, ale w wojnie holenderskiej gdzieś przepadł.... nie będzie się przeto upominał. A tamci?

— Są jeszcze w Królewcu.... leczą się....

— Niech sobie się leczą, ale dalej.... Ja ich znam, w razie śledztwa, wyśpiewaliby wszystko.... Napisz, Waldeck, do księcia Croy, aby dla nich obmyślił schronienie, gdzieś naprzykład w Kołobrzegu.... A tego Montgomerego trzeba wysłać jeszcze dalej.... Niech jedzie do Holandyi a potem do Anglii.... ja muszę wiedzieć, co się tam teraz dzieje.... Pieniędzy mu dać i niech się tam patrzy a przygląda....

Tak rozrządziwszy, elektor uspokoił się całkowicie i już w dobrym humorze naradzał się z Waldeckiem, a tegoż jeszcze dnia osobni kuryerzy powieźli tajne instrukcye elektora do Królewca i Kłajpedy.

Z odrętwienia, w jakiem od chwili porwania swego pozostawał, zbudził się Kalkstein pewnego poranku, na widok siniejącej w mgle zatoki kurońskiej albo kłajpedzkiej, która mierzeję kurońską oddziela od stałego lądu.

Szarpnął powrozami i spytał jadących obok dragonów:

— Gdzie mnie wieziecie?

Odpowiedzi nie było. Ale on na nią czekać nie potrzebował, bo rozglądnąwszy się rozpoznawał sam.

Mgły poranne pierzchały przed słońcem, a w jego blaskach ukazała się ciemna, ponura zatoka, po nad nią zaś, na skałami najeżonem wybrzeżu, groźne wieże i baszty krzyżackiej twierdzy.

— To mój grób.... — pomyślał i głowę opuścił na piersi. Przejęło go drżenie dziwne, niepohamowane. Skrępowany, zbolały, chory, mógł dotychczas przynajmniej oddychać wolnem powietrzem, a teraz, na widok czarnych murów twierdzy, czuł, że mu serce bić ustaje i tchu w piersiach brak.

Jakaś nieokreślona nadzieja mówiła mu dotąd, że go wiozą do Królewca; nawet cieszyła go myśl, że ujrzy dobrze znane sobie mury miasta, gdzie tyle lat młodości przeżył, nie jedną chwilę rozkoszną, wiele marzeń i dni zapału, który go podtrzymywał w niebezpiecznej z elektorem walce. Tam miał przyjaciół, znajomych, których sam widok mógł go pokrzepić na duchu; tam rychlej mógł się spodziewać pomocy albo przynajmniej ulgi. Ale tu na tem piaszczystem wybrzeżu, w tej strasznej twierdzy, nie było ratunku. Mówiono o niej, że przez jej grube mury głos ludzki nie przeniknie, a jeno słychać tam ustawiczny, niby głos Bożego gniewu, ryk fal morskich, rozbijających się o podwodne skały.

W odrętwieniu swem nie zwracał uwagi, że już począwszy od Tapiau, codziennie niemal wybiegali naprzeciw Flemminga kuryerzy, snadź z coraz to nowemi poleceniami i że wskutek tego zboczono z drogi do Królewca i coraz śpieszniej, ubocznemi ścieżynami dążono do Memla.

Snadź kurfirst, czy też książę Croy, przewidzieli, iż pojawienie się w Królewcu schwytanego Kalksteina mogłoby wywołać tam zamieszania i niepokoje, woleli go tedy skryć w tej niedostępnej twierdzy.

U jej głównej bramy, ponad mostem zwodzonym, oczekiwał przybywających Joachim Görzke, komendant placu w Kłajpedzie.

Wysoki, bardzo chudy, o twarzy zmarszczonej i żółtej jak pergamin, Görzke, w swej ciężkiej, bez ozdób żadnych, zbroi, wyglądał na tle czarnych murów twierdzy, sam jak martwy posąg, na którym nigdy i nic wrażenia uczynić nie może. Stał, jak wryty, i w krótkich słowach wydawał rozkazy, nie odwracając głowy ku tym, do których mówił. Głos miał głuchy, bezdźwięczny, wieczyście ochrypły, który, gniewnie podniesiony, miał czasem ton przenikający, piskliwy. Słuchał teraz raportu więziennego dozorcy, zamglonemi, przymkniętemi oczyma patrząc w dal, w stronę, skąd miał przybyć więzień.

Dozorca stał przed nim, wyciągnięty sztywno, patrząc jak w tęczę w groźne oblicze jenerała.

— Knopf, — mówił Görzke — za niego odpowiadasz głową.. rozumiesz? Wszystko przygotowane?

Dozorca miał twarz młodzieńczą, białą, różową, oczy figlarne, a usta pełne żartów i śmiechu, zwłaszcza wówczas, gdy do twierdzy memelskiej przybywał nowy mieszkaniec. Była w nim taka dusza, która radowała się z cudzego nieszczęścia, zgoła nielitościwa. Wzruszyć jej nie było sposobu, gdyż im kto bardziej cierpiał, tem Knopf większe okazywał wesele. Sam Görzke dziwował się temu i nazywał go szalonym dyabłem, ale też ufał mu mu najwięcej i najważniejszych więźniów opiece jego powierzał.

Na pytanie, czy wszystko gotowe, Knopf wyszczerzył białe zęby w uśmiechu.

— Jeszcze nigdy Pfefferstuba nie była tak przysposobiona — odparł. — Pal kazałem wbić nowy, tamten był nieco spróchniały... łańcuch także nowy; okienka górne, wedle rozkazu, zabite... ani jeden promień światła nie dojdzie...

— Dobrze — rzekł Görzke. — Poruszył się żywiej i dodał, wskazując ręką przed siebie:

— Już jadą!...

Rzeczywiście w oddali ukazał się poczet Flemminga, ze swoją zdobyczą. Widocznie wszyscy byli znużeni, bo jechali wolno i nagle zatrzymali się raz jeszcze.

Kalkstein tak osłabł, że go ani powrozy, ani przy nim jadący dragoni utrzymać na koniu nie mogli. Trzeba go więc było z konia zsadzić i położyć na wozie; zdawało się, iż ducha wyzionie. Wlano mu do ust wina i orzeźwiono, a za chwilę poczet wjeżdżał na most zwodzony, wiodący do twierdzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szkołę średnią, minister nie może uczynić zadość, gdyż w takim razie z czasem cały ciężar służby wojskowej spadłby wyłącznie na klasę robotniczą i włościańską. Sprawa polepszenia kolacyi żołnierskiej napotyka na opór u ministrów skarbu.

W końcu mówił minister także o pojedynkach. Najmniej od zarządu wojskowego można żądać skasowania pojedynków, gdyż w pierwszym rzędzie od oficerów domagać się należy rycerskości, odmówienie zaś pojedynku tłómaczone bywa najczęściej brakiem odwagi. Z chwilą, gdy w szerokich kołach społecznych rozpowszechni się przekonanie, że pojedynek jest niepotrzebny, i armia się do tego zastosuje. (Oklaski).

Następnie przyjęto ordinarium wojskowe i uchwalono między innymi rezolucyę delegata Wachnianina, która żąda równomiernego traktowania księży gr.-katolickich przy mianowaniu duszpasterzy wojskowych.

Z kolei delegat Popowski referował extraordinarium wojskowe, które bez dyskusyi przyjęto. Nastąpiły potem obrady nad budżetem marynarki. W toku dyskusyi wystosowano do admirała Spauna szereg zapytań, na które on odpowiedział w sposób jak najbardziej wyczerpujący. Podniósł między innemi, że uregulowanie stanu prezencyjnego marynarki jest możliwem jedynie za zezwoleniem parlamentu. Obecny stan prezencyjny jest bezwarunkowo niedostateczny, a należałoby go podnieść o 2500 ludzi. Koszta mogłyby być rozdzielone na przeciąg lat 4, co roku bowiem nastąpiłby pobór tylko ¼ części rekrutów. Mówca przedłożył tę sprawę tylko w formie życzenia, albowiem odnośny projekt ustawy nie został jeszcze wniesiony do parlamentów.

Sprawozdawca Pergelt złożył w mowie końcowej wspólnej marynarce wojennej, przedewszystkiem zaś korpusowi oficerskiemu, a specyalnie komendantowi marynarki, który wkrótce obchodzić będzie 50-letni jubileusz służby wojskowej, wyrazy najgorętszego uznania i sympatyi. (Huczne oklaski). Ostatecznie przyjęto ordinarium i extraordinarium marynarki wojskowej.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Delegacya węgierska przyjęła wczoraj po krótkiej dyskusyi budżet ministerstwa spraw zagranicznych i na wniosek referenta wyraziła hr. Gołuchowskiemu gorące uznanie i podziękowanie za jego zasłużoną działalność. Referent Falk wspomniał także o atakach na Węgrów w delegacyi austryackiej, oświadczył jednak, że nie będzie na nie reagował, bo nie uważa delegacyi za miejsce właściwe do staczania sporów narodowościowych.

Co i o czem piszą.

Znaną a bardzo dokuczliwą plagą naszego społeczeństwa jest podziemna robota oszczerców, którzy z formalną namiętnością czy słowem, czy pismem lub drukiem spotwarzają wszystko, co powstało i istnieje na podstawach zdrowych, co rośnie i krzewi się pracą uczciwą, szlachetną, bo potwarcom zawodowym spać nie dają ani te dzieła dobre, ani ci, którzy nad niemi pracują. Tym to pasożytom społecznym poświęca uwagę w warszawskim *Kuryerze Polskim* znany publicysta p. Ludwik Straszewicz i pisze między innemi co następuje:

W każdem społeczeństwie, a nawet w każdym odłamie każdego społeczeństwa roi się wiele gadzin. Gadziny ludzkie szkodliwsze są od płazów: jad mają w zębach i w ślinie, gdy kogo dosięgnąć zębem nie mogą, bryzgają śliną. Gryzą nietylko wtedy, gdy są zaczepione, rzucają się nietylko wtedy, gdy widzą człowieka: pali je i podnieca jad własny, muszą nim miotać, choć często miotanie to jest widocznie bez skutku żadnego i bez celu.

Takie to gadziny opluwały i opluwają wstrętnym jadem różnych ludzi z Warszawy, w pismach galicyjskich oraz poznańskich, a znowu różnych ludzi z Galicyi i z Poznania w pismach warszawskich. W ten sposób regulowano wiele rachunków osobistych i stronniczych. Oskarżano najwybitniejszych, najzacniejszych ludzi o nadużycia nie istniejące, o przedajność, o zdradę, a nawet o pospolite złodziejstwo. Gadzina, nie mogąc ukąsić nieprzyjaciela osobistego na miejscu, rzuca nań jadem z odległości. Wypisywano takie rzeczy w gazetach zakordonowych, których na miejscu niktby nie śmiał powiedzieć, jako zbyt oczywistego kłamstwa. Osobom spotwarzonym zwykle szkodziło to niewiele, gdyż w danej prowincyi najczęściej nie wiedziano wcale o machinacyach pismaków w pismach zamiejscowych. Ale ogółowi działa się krzywda wielka, bo bałamucono opinię fałszem, krzywiono fatalnie sąd o rzeczach i o ludziach. Doszło wreszcie do tego, że w jednem z pism warszawskich kilka lat temu jakiś korespondent lwowski czy krakowski ubolewał nad usunięciem z urzędów w Galicyi... Niemców!

Rzeczą społeczeństwa całego, a zwłaszcza uczciwych redaktorów jest deptać takie gadziny, by urósłszy, nie stały się zakałą społeczeństwa i nie szerzyły upodobania do swej niecnej oszczerczej roboty, bo wszak wiadomo, że przykłady pociągają, a u ludzi wykolejonych, z których tacy potwarcy stale się rekrutują, przykłady złe pociągają bez porównania silniej niż przykłady dobre.

Kluby wiedeńskie.

Wiedeński korespondent *Czasu* opisuje kluby istniejące w naddunajskiej stolicy. Zajmująca jego opowieść brzmi jak następuje:

Życie klubowe niemałe przybrało w kończącem się stuleciu rozmiary, znaczne w stosunkach towarzyskich zajęło miejsce i wywarło wyraźnie odrysowujący się wpływ na obyczaje. — Wiedeń w tej mierze nie jest wyjątkiem; ma on także swoje klubowe życie, ale jak wszystko tutaj, obraca się ono w szczupłych, dość ciasnych granicach, nie wyzuło się całkowicie ze znamion miejscowych, chociaż może ono jedno przybrało formy europejskie i wykształciło się na wzorach zagranicznych. Kosmopolityczny typ zastąpiony jest tu międzynarodowym, wynikającym ze składu monarchii. — Równolegle do życia klubowego porusza się, w nierównie większych rozmiarach życie kawiarniane, bardzo rozwinięte i które więcej od pierwszego weszło w obyczaj.

Trzebaby sięgnąć do starego Rzymu, aby odnaleźć coś w przybliżeniu podobnego do nowoczesnego klubu. W rzymskich kąpielach mężczyźni przepędzali czas na rozmowach, czytaniu lub udzielaniu sobie nowin, na grze i tam także odbywały się zakłady wyścigowe. Późniejnie ma śladu klubu. Włoskie „cassina" ośmnastego stulecia były zupełnie czemś innem. Był to apartament, wynajęty przez jedną osobę, gdzie się przepędzało wesołe chwile, nie zawsze w męskiem wyłącznie towarzystwie. Takie „cassino" miał Berni w Wenecyi, gdy był tam ambasadorem, a odjeżdżając, odstąpił go Cassnovie. Gra zaś odbywała się zwykle w „foyer" opery. W Wenecyi także na placu św. Marka, gdzie senatorowie w purpurze mieli przywilej dawania banków faraona. August II zdebankował jedną kartą taki bank; zamiast wziąć złoto, kopnął ze znaną siłą w stół i pieniądze rozsypały się po placu. Nowożytny klub jest tworem angielskim z końca przeszłego wieku. Miał on tam z początku znamię polityczne i sportowe. Stamtąd przeniósł się na stały ląd. — W Paryżu podczas restauracyi był wielce elegancki „Salon des étrangers;" nie był to jednak właściwy klub, lecz raczej zamknięty dom gry. — Później dopiero powstały i rozmnożyły się kluby nietylko w Anglii, ale w całym świecie i stały się ogniskami towarzyskiego życia męskiego, gdzieniegdzie z odcieniem politycznym, który jednak zatarł się z czasem. — Życie towarzyskie jest czynnikiem cywilizacyjnym o ile w skład jego wchodzi kobieta; wiadomem jest, że ona ułagodziła obyczaje, nadała im wytworność i elegancyę, że za jej wpływem uszlachetniło się życie codzienne. Klub, rozdzielając towarzysko mężczyznę od kobiety, zdawał się działać w przeciwnym kierunku i pewne w tej mierze wytwarzać niebezpieczeństwo. Wprawdzie będąc podległym regułom i wyłączności klub przyczynił się do uobyczajenia stosunków mężczyzn z mężczyznami, ale nie da się zaprzeczyć, że stało się to z uszczerbkiem salonu i że klub oddziałał niekorzystnie, deprymująco na życie światowe, że je osamotnia, bo je nieraz pozbawia najlepszych sił męskich.

Przeobrażenie stosunków światowych, które w naszych odbyło się oczach, przypisać trzeba w znacznej części klubowi. Za jego sprawą salon przestał być niezbędnym dla mężczyzny, który począł przenosić wygodę klubu nad powodzenia w salonie.

Wygoda stała się głównem pragnieniem i zadowoleniem; wskutek tego intryga miłosna przeniosła się z salonu gdzieindziej, wykwintna zaś rozmowa nie przeniosła się nigdzie, bo zamarła. Mały szczegół życia przyczynił się znacznie do rozwoju klubu i rozdziału mężczyzny od kobiety w towarzyskich stosunkach — palenie.

Nie wolno było palić wobec pań. To także popchnęło mężczyzn do klubów. Wprawdzie zmieniło się to; panie zaczęły palić. Znałem jedną, która paliła, ale nie pozwalała palić w swojej obecności. Była to ostatnia. Dziś nawet w Anglii, gdzie zakaz najdłużej się trzymał, ks. Walii zapala papierosa już po pieczystem. Tutaj zaś wszyscy i wszędzie palą. Panie zapalają nietylko papierosy, ale i cygara, a podają je mężczyznom nawet, gdy same nie palą. *Comtessy* palą wobec matek papierosy i cygara w sekrecie. Prawdopodobnie liczono pierwotnie na to, że swoboda, czy swawola palenia obróci się na korzyść salonu, a odciągnie od klubu. Ale mężczyźni znaleźli w tym ostatnim inne jeszcze przyjemności, nabrali przyzwyczajeń i ustępstwo, stało się bezskutecznem, palą oni w salonach, a spieszą do klubów, aby znowu tam palić wygodnie. — Jak zakład jest duszą wyścigów, tak z bardzo małymi wyjątkami, gra jest duszą klubu. — Gra salonowa tutaj dość rozpowszechniona, ale w bardzo umiarkowanych granicach, nie może wytrzymać konkurencyi z grą klubową. A tak klub coraz bardziej przyczynia się do rozdziału towarzyskiego mężczyzny od kobiety pod hasłem epoki: — przedewszystkiem wygoda. Przyzwyczaja się do tego mężczyzna, ale także i kobieta, zwłaszcza żona, której to czasem może najłatwiej przychodzi. Aby temu zapobiedz, chciano utworzyć kluby mięszane męsko-kobiece; udało się to jednak, świetnie tylko w Peszcie, gdzie „Park-Club" jest wspaniałą i ożywioną instytucyą.

W Ameryce kobiety inaczej sobie poradziły; założyły kluby, z których wykluczyły mężczyzn.

Jeżeli się nie mylę, pierwszym, w każdym razie za naszej pamięci najdawniejszym klubem wiedeńskim było Adels-Casino na Herrngasse, z wyborną francuską restauracyą na dole dla niezłonków. Klub ten przez dłuższy czas był dość wyłącznym, składał się przeważnie ze starszych panów z wielkich rodzin.— Pozostała tradycya kwindecza w Adels-Casino i pełno z tych czasów anekdot, między innemi o ks. Jabłonowskim, który był pobożny, a zarazem miał żyłkę do gry. Wypatrzono go, jak razu pewnego, gdy go fortuna prześladowała, poszedł się pomodlić na rzecz figury do piątki. — Arystokratyczny ten klub przeniósł się potem do własnego wspaniałego domu na Kolowrat-Ring. Wtedy weszli w jego skład dyplomaci, ministrowie, ludzie polityczni; gra zmalała, rozmowa stała się z czasem zajmującą, zwłaszcza na wspólnych obiadach we środy i soboty. Nie trwało to długo. — Powstał był tymczasem Jockey-Club, pokazało się, że na dwa kluby w tem samem towarzystwie nie było w Wiedniu miejsca. Casino sprzedało swój pałac, rozwiązało się temu dwa lata i znikło. — Niebawem *de facto*, nie *de iure*, zlało się z rywalem, z Jockey-Clubem.

Ten jest jedynym, prawdziwym towarzyskim klubem w większym stylu i ogólnym punktem zbornym dla mężczyzn. — Od początku miał on zakrój elegancki i przedstawiał młodość w przeciwstawieniu do starego Casina, do niego też należała przyszłość. Założony w celach wyścigowych w roku 1867, znajdował się początkowo w Hotelu Meissla; przeniósł się do Grand-Hôtel, aż wreszcie osiadł we wspaniałym apartamencie w domu stykającym się z Lobkowitz-Platz, wybudowanym przez jednego z największych tutejszych giełdzistów p. Zirera, a nabytym obecnie przez Cesarza. — Czwartym z rzędu prezydentem Jockey-Clubu był hr. Alfred Potocki od r. 1872 do 1875. Dziś jest nim hr. Franciszek Collloredo-Mannsfeld od 1892 roku. Obecnie Jockey-Club liczy 676 członków i obraca znacznymi milionowymi funduszami, wliczając nagrody wyścigowe. Z początku, gdy miał siedzibę w Hotelu Meissla, zaledwie kilku Polaków należało do niego; z koleją zmianą stosunków, ich liczba znacznie się zwiększyła; jest ich teraz 58. Polacy w stosunkach towarzyskich są wszędzie ożywiającym żywiołem. W Jockey-Clubie mają wyjątkowo dobre stanowisko, nie chciałbym powiedzieć, że tam najlepsze w Wiedniu. — Są lubiani, zawsze z upragnieniem oczekiwani i mile witani. Weszło w zwyczaj, gdy klub mniej nieco jest ożywiony, mówić: *Wenn die Polen kommen, wird es anders gehen.* (Gdy Polacy przybędą, zaraz inaczej pójdzie). To stanowisko Polaków przetrwało wszelkie zmiany polityczne. Niezależnem jest ono od politycznego zmysłu, a bardzo zależnem od innego, u nas rozwiniętego.

Prócz prezydenta jest wice-prezes, obecnie ks. Franciszek Auersperg. Idzie po tem wydział wybierany na lat trzy. Dyrektoryum złożone z pp. Arystyda Baltazzi, ks. Franciszka Auersperga i hr. Ludwika Trautmansdorfa, jest najwyższą władzą wyścigową. Komitet zaś zarządza wszelkiemi wewnętrznemi sprawami klubu i składa się teraz z hr. Rudolfa Hardegga, barona Mecsery i hr. Roberta Althanna. Znaczenie i działalność klubu wzmogły się znacznie przez rozmiary, jakie wyścigi przybrały w Austryi. Obyczaje klubu są cywilizowane, formy nader miłe, uprzejmość wzajemna i grzeczność wytworna; w ogóle atmosfera przyjemna. Panuje tam swoboda ujęta w karby dobrego wychowania; stosunki są nie wymuszone, nie sztywne.

Ileż to, od trzydziestu lat, przesunęło się tam wybornych typów różnych narodowości monarchii; ileż nieocenionych oryginałów, których ekscentryczności lub dowcipy przechowują się w tradycyi klubu! Gra odbywa się na zasadach przyjętych w klubach europejskich. Bywała i bywa jeszcze czasem gruba, nieraz zbyt gruba, ale zwiększa ją niezmiernie plotka wiedeńska, która na drugi dzień roznosi po całem mieście bajeczne, niezgodne z prawdą cyfry. — Zwykle gra jest umiarkowana, odpowiednia do zasobów grających. Przez długie lata podstawową, stałą grą, był stary, dobrze w Polsce oddawna znany, kwindecz; gra najrozumniejsza a zarazem najbardziej urozmaicona. Dozwolił go w klubach tutejszych przed czterdziestu laty ówczesny minister policyi baron Mecsery, który sam grał w niego z upodobaniem i oświadczył, co było zupełnie słusznem, iż kwindecz nie jest hazardem. — Duch zmian ciągłych, duch istnie rewolucyjny wygnał kwindecza z „Jockey-Clubu" i wtedy zastąpił go amerykański „poker", do chwili, w której zakazanym został. Nie sprowadziło to jednak z wygnania kwindecza.— Główną codzienną grą jest klasyczny „whist", o którym Talleyrand mówił, że kto go nie gra, smutną przygotowuje sobie starość. Ale jak wszystko za naszych czasów, „whist" przeszedł przez niezliczone przeobrażenia a ostatnią jego metamorfozą jest „brige", podobno wynaleziony na Wschodzie, a który do Jockey-Clubu wiedeńskiego przybył z Londynu i Paryża. Obok niego kwitnie „cayenna", której starsze pokolenie pozostało wiernem.

Jockey-Club zmienił nieco swoją fizyognomię, przez gromadne wstąpienie do niego członków starego „Casina". Odtąd wielu dyplomatów starszych, wielu ludzi politycznych, ministrów lub byłych ministrów uczęszcza do niego, także wielu posłów. Nie ma on koloru politycznego, ale stał się pewnem politycznem centrum, a ściany jego przywykłe do wszelkich nie politycznych rozmów, ze zdumieniem słyszą teraz rozprawy o sprawach publicznych, nieraz najnowsze wiadomości lub zapowiedzi częstych przesileń. Zwłaszcza czasy delegacyjne gromadzą tam polityczne z akomitości obydwóch części monarchii, a gdy pp. Szell, hr. Juliusz Szapary i bar. Chlumecki zasiądą do taroka, zdawaćby się mogło, że rozgrywają losy Austro-Węgier. Jest także wielce uczona partya whista bar. Alberta Rothschilda i przeniesiona z „Casina" żywcem partya whista starszych panów, w której prym trzyma prezes naszego Koła Ekscelencya Jaworski, równie umiejętnie jak w parlamentarnej partyi. Często ukazuje się hr. Gołuchowski. Życie w klubie poczyna silniej pulsować, gdy przybywają Węgry na wyścigi. Stanowią oni znaczny kontyngens, który z właściwym Madiarom animuszem, występuje we wszystkiem czego się dotknie; ale wtedy też rozbrzmiewa po salonach klubu oszałamiająca, zwłaszcza tych, którzy jej nie rozumieją, mowa węgierska! Nie ma obecnie Węgrów, bo wyścigi przeniosły się do Peszta, a delegacye tam obradować będą. Ale za to przybyli na otwarcie Rady państwa Polacy, *die Polen sind gekommen* i znowu wszystko dobrze. Wielu z nich odjeżdża dziś do Peszta na posiedzenia delegacyi i tam rozpoczyna się towarzyski sezon, który potrwa do 24 bm.

Są inne prócz „Jockey-Clubu", kluby. Najbardziej do niego zbliżony jest „Wiener Club" na Kolowratring. „Jockey-Club" nie jest wyłączny na sposób pewnych paryskich lub londyńskich klubów; nie zbyt trudnym jest w przyjmowaniu członków, ale jest granica, której się jednak trzyma. Prócz dla Rothschildów, którzy na całym świecie wyjątkowe mają stanowisko, nigdy łatwym nie okazywał się „Jockey-Club" dla semitów. Jednem z najgłówniejszych wykluczeń, było nieprzyjęcie Hirscha; i stała się rzecz dziwna, że podczas gdy ten milioner był członkiem starego arystokratycznego „Casina", nigdy do „Jockey-Clubu" dostać się nie mógł.

Drugiem wykluczeniem pamiętnem było nieprzyjęcie paryskiego Effrussiego. Prócz paru wyjątków, ludzi zacnych, używających powszechnej sympatyi, nie ma dotąd semitów w „Jockey Clubie", który liczy w swem gronie wielu milionerów z mieszczańskiego świata, zasłużonych w dziedzinie końskiego sportu. „Wiener-Club" powstał dla tych i przez tych, którzy albo nie mogli się dostać do „Jockey-Clubu", albo czuli, że się do niego nie dostaną.

Ale cóż się stało? Oto bardzo wielu członków „Jockey-Clubu" wstąpiło do „Wiener-Clubu" i wtedy nastały dla niego świetne, wprawdzie sporadyczne chwile. Należą one do przeszłości i „Wiener-Club" ledwie żyje, podtrzymywany przez paru milionerów.

Bardzo ożywionym jest „Residenz-Club", mający na „Seilerstätte" własny wspaniały pałac naprzeciw Ronachera. Tu giełdziści i wszelkiego rodzaju finansiści mierzą się ze sobą przy zielonym stoliku. Zmniejszoną edycyą tego klubu jest „Wiener-Cercle" na „Gisella-Strasse". Jest klasyczna resursa mieszczańska na Schottenring, a na Johannesgasse „Kaufmännischer Verein", który jest półklubem.

W tych to klubach, u Ronachera w zimie, w lecie w Wenecyi, wreszcie w licznych kawiarniach, które stanowią dla siebie świat odrębny i charakterystyczny, żyją Wiedeńczycy wyłącznie po 10 g. wieczór.

W tak ludnem mieście jest to bardzo mały, nieznaczny procent, który nie kładzie się spać przed jedenastą i oddaje się nocnej rozrywce. Wielki ogół ucieka do domu przed dziesiątą, aby uniknąć słynnego dziesięciograjcarowego, dziś dwudziestohalerzowego podatku, płaconego portyerowi, a który jak wiele tu rzeczy, nabrał takiej mocy przyzwyczajenia, że w żaden sposób znieść go nie można, ani innej wygodniejszej nadać mu formy.

I to jest sekret, to jest przyczyna, dla której Wiedeń po dziesiątej jest tak pusty i tak małem wydaje się miastem. Wyjątek oczywiście stanowią wieczorne zebrania światowe, ale te nie zbyt zwiększają powyższy procent.

Są jeszcze fachowe kluby, ale te są przeważnie podczas dnia uczęszczane: „Klub szachowy" w którym króluje bar. Albert Rothschild; „Rad-Club" i nowo powstały „Automobil-Club".

Wreszcie jest w Praterze ładnie, na sposób angielski urządzony „Lawntennis Club", który pomimo, iż wielu jest amatorów tego sportu, o własnych siłach zaledwie utrzymać się może, a którego twórcą i prezesem jest ks. Henryk Liechtenstein. Tam się odbywają codzienne zapasy, a raz w rok ogólny popis.

Z izby sądowej.

Lwów 30 maja.

(*Echa wystawy krajowej.*)

W oddziale II Sądu krajowego lwowskiego pod przewodnictwem radzcy Męcińskiego, odbywała się dziś audyencya I na skargę Towarzystwa gazowego w Dessau przeciw Komitetowi wystawy krajowej z r. 1894 o zapłacenie 3400 zł. za oświetlenie gazem placu Wystawy. Na audyencyę tę przybyli w zastępstwie ośmiu oskarżonych adwokaci: dr. Pomianowski, dr. Gorecki i dr. Bilik. Natomiast ani osobiście, ani przez zastępców prawnych nie zjawili się: Stanisław hr. Badeni, August Gorayski i Karol Schayer. Wspomniani adwokaci oświadczyli, że ich mocodawcy pretensyi Towarzystwa dessauskiego nie uznają, zarzutów formalnych przeciw skardze nie podnoszą, lecz proszą o termin do odpowiedzi na skargę. Dr. Krosiński, syndyk Towarzystwa dessauskiego, postawił wniosek o wydanie wyroku zaocznego przeciw nieobecnym: hr. Stanisławowi Badeniemu, Augustowi Gorayskiemu i Karolowi Schayerowi. Wnioskowi temu jednak przewodniczący odmówił a dr. Krosiński zgłosił rekurs przeciw tej odmowie. — Oskarżonym udzielono czterotygodniowy termin do odpowiedzi na skargę. Zanim przyjdzie do rozprawy, będzie sąd wyższy rozpatrywał rekurs dra Krosińskiego przeciw odmówieniu zaoczności na wspomnianych trzech oskarżonych, zaczem rozprawa odbędzie się prawdopodobnie nie prędzej jak we wrześniu.

* * *

Lwów, 30 maja.

(*Niesumienni opiekunowie.*)

Przed sądem przysięgłych stanęli dziś Adolf Schie, ajent handlowy, i Jan Kisslinger, zatrudniony przy robotach wodociągowych, obwinieni o to, że z majątku swego pupila Adama Pytkowskiego przywłaszczyli sobie pewne kwoty. Kiedy w r. 1884 umarł ojciec Adama, pozostawił synowi majątek, wynoszący około 1.400 złr., umieszczony na książeczki w różnych instytucyach, oraz 50 sztuk różnych mebli, przyborów, dywanów itp. Opiekunem 1½ roku wówczas liczącego Adama Pytkowskiego zamianowano jego wuja Adolfa Schiego, który jednak tylko krótki czas trzymał Pytkowskiego u siebie w domu, a potem oddał go na wychowanie do domu jego babki, Hoffmanowej. Malec uczęszczał zrazu do szkół, potem oddano go do zawodu introligatorskiego, przez cały ten czas jednak utrzymywała go babka, bo Schie od r. 1886 do 1878 odmawiał mu wsparcia, a pobierane od funduszów pupila procenta dla siebie zatrzymywał. W r. 1898 zrzucił się z opiekuństwa i zaproponował na opiekuna swego szwagra Jana Kisslingera, który nie okazał większej pieczołowitości dla pupila, niż poprzednik.

W końcu sąd dowiedział się o nierzetelnem postępowaniu obu opiekunów, ustanowił dla Pytkowskiego nowego opiekuna, a Schiego i Kisslingera pociągnął do odpowiedzialności sądowej. Pierwszy z nich przywłaszczył sobie z majątku pupila 755 zł, oraz przedmioty pozostałe po jego ojcu, drugi 50 zł.

Przesłuchiwany dziś przy rozprawie Schie przyznaje się częściowo do winy, a usprawiedliwia się tem, że opłakane własne stosunki finansowe skłoniły go do zużytkowywania pieniędzy Pytkowskiego. Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków, 29 maja.

(*O lekkomyślną krydę*).

Przed zwykłym trybunałem stanął pod zarzutem występku lekkomyślnej krydy Albin Kolloros, właściciel browaru i fabryki słodu w Skawinie. Rozpoczął on swą działalność przemysłową przed kilkunastu laty kapitałem 3.000 zł., które włożył w dzierżawę browaru w Radziszowie, będącego własnością hr. Dembińskiej. Wytrwałością i pracą dorobił się w ciągu lat 10 majątku, wynoszącego około 30.000 zł. Ponieważ browar radziszowski przeszedł w ręce innego właściciela, hr. Mieroszewskiego, z którym stosunki dla dotychczasowego dzierżawcy nie układały się pomyślnie, postanowił Kolloros założyć na własną rękę browar w Skawinie. W tym celu dopożyczył sobie 30.000 zł., wkrótce potem pożyczył dalsze kwoty 20.000, 16.000 i 15 000 zł., aby przetrwać czas krytyczny i przedsiębiorstwo podtrzymać. Szczęście mu jednak nie dopisywało, a długi wzrosły tak, że samego procentu musiał opłacać rocznie 30.000 zł. Przewidując krach, Kolloros prosił sam o otwarcie konkursu. Dochodzenia karne i konkursowe wykazały niedobór w kwocie 150.000 zł. i spowodowały władzę do wytoczenia Kollorosowi procesu o lekkomyślną krydę.

Rozprawa odnośna potrwa parę dni.

KRONIKA.

Lwów 30 maja.

Wiadomości urzędowe. Pan Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Józefa Świtalskiego z Jasła do Lwowa, koncepistę Namiestnictwa dr. Czesława Trembałowicza z Brzozowa do Jasła i praktykantów konceptowych: Stanisława Goralczyka ze Lwowa do Drohobycza, Stanisława Gawła ze Lwowa do Brzozowa i Kazimierza Milińskiego ze Lwowa do Gródka. — P. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dr. Antoniego Coghena z Kosowa do Trembowli, dr. Adolfa Kuhna z Trembowli do Drohobycza i Franciszka Stokłosińskiego ze Starego Sambora do Rawy, tudzież asystentów sanitarnych dr. Romana Małaczyńskiego z Sambora do Starego Sambora i dr. Wojciecha Kurzyńca z Grybowa do Lwowa.

Zaprzysiężenie. Dzisiaj przed południem w obecności gremium Magistratu złożyło w ręce wiceprezydenta miasta p. Michalskiego przysięgę służbową dwudziestu ośmiu urzędników nowo utworzonej dwunastej rangi służbowej. Ranga ta powstała na wniosek p. Michalskiego i dzięki jego gorącemu poparciu, a powstała dla tych dyetaryuszy Magistratu, którzy długie lata pracowali dla gminy uczciwie, nie mają zaś żadnego zaopatrzenia na starość. Podnieść przytem warto, że sama myśl stworzenia XII rangi była podnoszoną już i w parlamencie w odniesieniu do dyetaryuszy urzędów państwowych, lecz gmina lwowska jest pierwszą w państwie austryackiem, która się zajęła stabilizacyą pożytecznych w służbie dyetaryuszy.

Ślub. W sobotę 19 bm. odbył się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub księżniczki Felicyi Ponińskiej, córki Pauliny z Oksza Orzechowskich i Ludwika księstwa Ponińskich, z hr. Augustem Wodzickim, synem Teresy z hr. Potockich i Romana hrabstwa Wodzickich. Młodej parze pobłogosławił od ołtarza ks. O. Wróblewski, a w podniosłem i pięknem przemówieniu wskazał przyszłe jej obowiązki, kładąc przy tem nacisk na prawdziwie staropolskie i katolickie zasady obu rodów. Pełną wdzięków i powabu pannę młodą prowadzili do ołtarza drużbowie: hr. Maurycy Wodzicki i hr Adam Łoś, a pana młodego urocze i hoże drużki: hrabianka Helena Wodzicka i księżniczka Róża Ponińska; od ołtarza dwie pary starostów: p. Taida Horodyska i ks. Aleksander Poniński, oraz księżna Olga Ponińska i hr. Aleksander Potocki.

Grono weselne podejmowali śniadaniem księstwo Aleksandrowie Ponińscy, a w uczcie tej, oprócz najbliższej rodziny Ponińskich i Wodzickich, wzięli nadto udział: JE. generał br. Ziemięcki z córką, hr. Aleksandrowie Potoccy, Antoniowie Horodyscy, Tadeuszowie Wiktorowie, Władysławowie Gostomscy, Bronisław Augustynowicz z córkami, hr. Włodzimierz, August, Justyn i Adam Łosiowie, hr. Mikołaj Rey, hr. Henryk Skarbek, ks. Alfred Wróblewski, Ludwik Dembiński, Seweryn i Bolesław Augustynowiczowie, ks. Olszewski i inni.

Szereg licznych toastów rozpoczął ks. Aleksander Poniński, wznosząc w pięknych i serdecznych słowach toast na cześć państwa młodych, następnie wzniósł p. Tadeusz Wiktor zdrowie matki pana młodego hr. Teresy Wodzickiej, hr. Aleksander Potocki zdrowie matki panny młodej ks. Pauliny Ponińskiej, hr. Henryk Skarbek braterstwa panny młodej księstwa Aleksandrowstwa Ponińskich, hr. Mikołaj Rey trzech generacyi Ponińskich i głowy tego rodu, z powodu ciężkiej żałoby nieobecnego ks. Kaliksta Ponińskiego, Ludwik Dembiński siostr panny młodej p. Wiktorowej i Gostomskiej, ks. Aleksander Poniński JE. generała br. Ziemięckiego, hr. Włodzimierz Łoś gości przybyłych z za kordonów w ręce pp. Horodyskich, hr. August Łoś obecnego duchowieństwa. Staropolskiem „kochajmy się" zakończył ks. Alfred Wróblewski.

W czasie uczty nadeszły setki telegramów z życzeniami. W przededniu ślubnych uroczystości odbył się w domu matki panny młodej księżnej Ponińskiej raut, który zgromadził około 60 osób, chcących złożyć osobiście życzenia młodej parze. Taki sam wieczór odbył się również w dzień ślubu u matki oblubieńca hr. Wodzickiej.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Władysławowi Zaudererowi, oficyałowi pocztowemu, na zmianę nazwiska rodowego Zauderer na Zadurski.

P. Łucyan Tatomir po dwumiesięcznej ciężkiej niemocy, powraca do zdrowia.

Wystawa drobiu, gołębi, królików, świnek morskich, ptaków śpiewających, oraz produktów martwych, jak drób opasowy, jaja i pióra, — odbędzie się w dniach 2, 3 i 4 czerwca w hali muzycznej na placu powystawowym. Wystawione też będą wzory, modele i plany kurników i gołębników, wylęgarnie, karmy sztuczne i naturalne, a nadto i ptactwo wypchane.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya lasów i dóbr skarbowych na posadę kancelisty dla oddziału I we Lwowie z terminem do 23 czerwca.

Ślub cywilny zawarty został w magistracie lwowskim między p. Łucyą Salomeą Szumską, córką pani Wandy z Wiszniewskich i nieżyjącego Teofila Szumskiego, literata, — a p. Karolem Köhlerem, komisarzem pocztowym. Ceremonii zawarcia tego związku dopełnił p. wiceprezydent Michalski. Nowożeńcy wyznają religię katolicką. Ślub ten odbył się przed władzą polityczną z tego powodu, że ślub panny Łucyi Szumskiej z Hendigerym został już unieważniony przez austryackie władze sądowe, a jeszcze nie nadeszło unieważnienie ślubu kościelnego z Rzymu.

Bezpieczeństwo we Lwowie. Zdziczenie obyczajów wśród niektórych warstw naszego społeczeństwa doszło do tego stopnia, że nawet podczas dnia i w miejscach publicznych nie można być bezpiecznym. Oto ubiegłej niedzieli o godz. 8 po południu opadło w parku łyczakowskim pięciu — jak się zdaje — czeladników murarskich pewnego lwowskiego obywatela, który z żoną i dziećmi wybrał się na wycieczkę do lasku lesienickiego. Tylko szybkiej ucieczce zawdzięcza owa rodzina ocalenie mienia, a może i życia.

Wczoraj zaś dwóch czeladników murarskich napadło w biały dzień w parku stryjskim na pewnego nauczyciela, a ująwszy go za ręce, domagało się pieniędzy. Dopiero odbiegli, gdy zobaczyli nadchodzące inne osoby spacerujące po parku.

Zmniejsza się więc bezpieczeństwo publiczne we Lwowie, a przyczyną tego jest ogromne rozwydrzenie młodzieży przez agitacye polityczne z jednej strony, z drugiej zaś przez systematyczne zabijanie w niej uczuć religijnych. Niebawem dojdzie do tego, że będziemy musieli to zaprowadzić, co przepowiadał już jeden z socyologów, mianowicie, że dla bezpieczeństwa publicznego będziemy musieli utrzymywać tylu żandarmów, ile jest mieszkańców w kraju.

50-letni jubileusz kapłaństwa Sybiraka. W niedzielę w kościółku lwowskim św. Łazarza odbył się uroczysty obchód 50-letniego jubileuszu kapłaństwa ks. Czosnakiewicza. Jubilat miał na głowie wieniec wawrzynowy, a w ręku złoconą laskę pasterską, uwieńczoną zielenią. Ks. arcybiskup Isakowicz ubrany pontyfikalnie, po odśpiewaniu Veni creator, miał od ołtarza prześliczną, gorącą przemowę, którą zakończył poleceniem „Kościoła i społeczeństwa modłom jubilata, by antinarodowe i antireligijne prądy nas nie porwały, lecz byśmy mieli moc do mężnego opierania się im. Po mszy złotej ze śpiewem chóralnym młodzieży politechnicznej (i solowym panny Kr.), po Te Deum i adoracyi najświętszego Sakramentu, księża arcybiskupi Isakowicz i Hryniewiecki udzielili błogosławieństwa arcypasterzy jubilatowi, poczem sami padli pokornie przed jubilatem na kolana, a on złożywszy dłonie swe na ich głowach, całował je i błogosławił, oni zaś całowali dłonie jego. Za ich przykładem poszło zebrane duchowieństwo świeckie i zakonne, tudzież lud.

Po nabożeństwie nastąpiła wspólna uczta w jednej z izb instytutu św. Łazarza, do której oprócz arcybiskupów i duchowieństwa, zasiadło kilkadziesiąt osób świeckich. Wygnańczy zakon reprezentował O. Łukasz, Zmartwychwstaniec, który po przemowach arcybiskupów i toastach na cześć ich i jubilata, przemawiał pięknie do zebranej młodzieży politechnicznej, porównując myśl ich godeł mierniczych do miary harmonii, panującej w dziełach Stwórcy. Po wręczeniu adresu pergaminowego ks.

Czesnakiewiczowi i po odjeździe arcybiskupów, biesiada przeciągnęła się jeszcze czas jakiś, aż obecni weterani z 1863 r. zaprosili jubilata i biesiadników do lokalu swego Towarzystwa na drugą ucztę. Tam jubilat błogosławił młodzież; wzniesiono też kilkanaście toastów, między niemi na cześć arcybiskupów, nieobecnego a chorego księcia Adama Sapiehy, jako bojownika, wygnańca i prezesa Towarzystwa, na cześć niewiast polskich i duchowieństwa polskiego, tudzież tego zakonu wygnańczego który poniósł na Wschód pracę miłości braterskiej ludów do pobratymczych nam Bułgarów.

Aresztowanie. W Krakowie aresztowano niejakiego Jana Kulmatyckiego ze Lwowa, który wyłudził od kilku osób znaczne sumy pieniężne.

W Stanisławowie awięziono niejakiego Francka, byłego piekarza, który uprawiał na szeroką skalę lichwę, przeważnie wśród oficerów. Za wypożyczenie 100 zł. brał on miesięcznie nawet 20 zł. prowizyi. Do wykrycia tej lichwy przyczynił się akt następujący: Oto pewien kapitan z kadry uzupełniającej 30-ty batalion strzelców chciał opuścić szeregi armii z powodu długów, jakie miał u Francka, a nie mógł już nastarczyć pieniędzy na uzyskanie prolongaty.

Kapele wojskowe przygrywać będą w miesiącu czerwcu: w parku Stryjskim dnia 1-go i 19, w ogrodzie jezuickim 15-go, przed pałacem namiestnikowskim 12 go i 26-go, przed główno-komenderującym 7-go i 21-go, przed głównym odwachem 5-go, a przed domem inwalidów wojskowych 28-go czerwca. Początek zawsze o godzinie 6 po południu.

Nie w kościele katedralnym lecz w kościele N. P. Maryi Śnieżnej odbędzie się niedzielna uroczystość poświęcenia sztandaru Towarzystwa opieki nad terminatorami.

Komitet niedzielnego festynu „Teatru miłośników sceny" i „Chóru akademickiego" przygotowuje wprost niebywały program. Główną atrakcyą będzie w osobno wybudowanej arenie „Cyrk Continental Variété" który da tylko jedno przedstawienie i „Teatr Rozmaitości Bagatela" z nader urozmaiconym programem. Wykreśliwszy zupełnie z programu „karotaż", a wziąwszy za dewizę rozbawić publiczność i przemódz uprzedzenie do festynów, komitet może liczyć na pewne powodzenie.

Zniżki kolejowe. Celem ożywienia ruchu wycieczkowego ku wschodniemu Beskidowi wydawane będą przez całe lato aż do 30 września 1900 ze Lwowa do Skolego, Hrebenowa, Tuchli, Sławska i Ławocznego o 50% zniżone bilety powrotne II i III klasy z trzydniową ważnością: a) w każdą sobotę i w przeddzień każdego rzymsko- albo greckokatolickiego święta: do pociągu 1713 (odjazd o 6·50 wieczór) i do pociągu 1715 (odjazd o 3·05 popołudniu, kursuje tylko do Skolego), oraz: b) w niedzielę i we wszystkie dni świąteczne obrządku rzymsko i grecko katolickiego: do pociągu 1711 (odjazd o 6·25 rano) i do pociągu 1717 (odjazd o 9·00 rano). Powrót nastąpić może każdym pociągiem osobowym, a jazda musi być rozpoczętą przed północą trzeciego dnia ważności biletu. Nadto zezwolonem być może na osobne podanie, wydawanie tych biletów powrotnych i w inne dni dla wycieczek towarzystw i zakładów naukowych, jakoteż dla innych jazd towarzyskich, pod warunkiem, że w wycieczce weźmie udział najmniej 20 osób i że koniecznie stosownie się wylegitymują.

Z Chojnic donoszą, że w sprawie zamordowania Wintera ma być uwięziony także rzeźnik Lewy. Składki na pomnik Wintera płyną bardzo obficie. O pogrzebie części jego zwłok nie ma jeszcze żadnej wiadomości.

Przepowiadanie pogody. Petersburski inżynier Demczyński — jak sam zapewnia — wynalazł sposób przepowiadania pogody na wszelki czas naprzód. Sposób ten zasadza się na wykrytem przez p. Demczyńskiego prawie natury, które formułuje on tak: „Ciepła połowa roku upływa w ten sposób, że w zmianie zimnych i gorących okresów istnieje zupełna prawidłowość, mianowicie wszystkie te okresy są w równych odległościach od kwietniowej pełni księżyca w każdej miejscowości we wszystkie lata". Drugie prawo ogłoszone przez p. Demczyńskiego stanowi, że zima następuje w każdym roku w jednej i tej samej fazie księżyca (tj. z wahaniem w granicach ½ miesiąca księżycowego), licząc te fazy od kwietniowej pełni. W ten sposób zima, tj. czas, kiedy termometr spada niżej zera i zostaje w takiem położeniu do następnej wiosny, podnosząc się wyżej zera tylko w wyjątkowych razach (peryody odwilży), dla Moskwy następuje w 190 do 200 dni od kwietniowej pełni w latach przestępnych i w 180 do 190 dni w latach zwyczajnych. Dla Kijowa temi cyframi są: 215 i 197. Wyżej wymienione cyfry p. Demczyński sprawdził na obserwacyach meteorologicznych z lat 1856 do 1899 dla Kijowa i 1852 do 1899 dla Moskwy. Minister skarbu udzielił autorowi tych odkryć środków dla zrobienia ścisłejszych wyliczeń; po ukończeniu tej pracy można będzie dopiero naprawdę powiedzieć, czy ma p. Demczyński racyę, czy nie. Tymczasem wydał on kalendarze przepowiadania pogody dla czterech okręgów: petersburskiego, moskiewskiego, centralno-południowego i zachodnio-południowego. Mają one tylko po dwie kartki, ale i ogromny popyt. Fama głosi, że te kalendarze przyniosły już teraz autorowi dziesiątki tysięcy rubli czystego zysku.

Zmarli. W Dryszczowie pow. podhajeckiego ks. Michał Zbudowski, gr.-kat. proboszcz miejscowy, kapłan-jubilat.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +18 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Święta.

— Mój mąż uwielbia mnie, jak świętą.

— Skądże to wnosisz?

— Odpowiadając na moje pytania, dodaje zawsze: „O sancta simplicitas!"

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Lygia", sztuka w 5 aktach a 9 odsłonach przez Jamesa Barreta (z czasów prześladowania chrześcijan za Nerona). We czwartek (wznowienie) „Małżeństwo na próbę", wodewil w 3 aktach Buchbindera i Kuhna. W piątek po raz 3-ci „Lygia". W sobotę po południu „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona, wieczorem (wznowienie) „Giroflé-Girofla", opera komiczna w 3 aktach Karola Lecocqa. W niedzielę po południu (na dochód Towarzystwa wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Jakóba Offenbacha, wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Lygia". W poniedziałek wieczorem „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. We wtorek „Giroflé-Girofla". We środę po raz pierwszy „Lichwiarskie swaty", krotochwila w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Colosseum. Teatr Rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Występy najznakomitszych artystów świata.

Co piątku High-Life przedstawienie.

Carmencita, najznakomitsza hiszp. tancerka, Japońska trupa Riegoku w nowych produkcyach, Les petits Filous, transformacyjni śpiewacy i tancerze, Edgar i Francis, duet operowy i wiele innych. — W niedziele i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ul. Karola Ludwika l. 9.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie operetki Straussa „Barona cygańskiego" uświetnił pożegnalny występ panny Róży Duce-Cudekówny, która chociaż jest śpiewaczką wyłącznie operową, nie wahała się na zaproszenie teraźniejszego kierownictwa teatru przyjąć rolę cyganki Saffi, wyuczyć się jej po polsku i pokazać publiczności, że także partyę operetkową potrafi zaśpiewać i odegrać w wielkim stylu. Do tego pomógł śpiewaczce przedewszystkiem jej niezwykle poetyczny i silny głos, gorący temperament i nader wybitna zdolność do gry scenicznej, pełnej szczegółów, pochodzących zarówno z intuicyi, jak z obmyślenia. Panna Cudekówna zdaje się traktować aktorską stronę swych ról z równem zamiłowaniem, jak wokalną. Ta ostatnia jednak była zawsze umiejętną i efektowną, zarówno w namiętnej pieśni z 1-go aktu „Czingra" jak w lirycznym duecie w 2-gim akcie z Barinkayem. Artystkę żegnano rzęsistymi oklaskami i obdarzono ją pięknym koszem kwiatów i wspaniałym bukietem.

Całość przedstawienia wypadła w ogóle bardzo dobrze, dzięki starannej grze pani Kasprowiczowej w partyi Czipry i p. Malawskiego w partyi Barinkaya, oraz pełnej werwy grze stałych ulubieńców publiczności: pani Kliszewskiej, pp. Lelewicza, Boguckiego i Myszkowskiego.

* **M. Bardzka.** „Utopista". Powieść. Warszawa. 1900. — Jest rzeczą bardzo ciekawą i charakterystyczną, że człowiek, krytycznie czytający książkę, nie może pozbyć się nałogu budowania w swojej wyobraźni konturów duchowej i widzialnej indywidualności autora. Przyczyny są łatwe do odgadnięcia.

Otóż „Utopista" nasuwa takie mniej więcej spostrzeżenia o swojej twórczyni: Musi to być osoba bardzo młoda, różanymi bowiem promieńmi jeszcze na świat patrzy. Stwórca obdarzył ją snać bardzo zacnem sercem, bo p. Bardzka wytrwale boli nad tem i o tem pisze, nad czem już wszyscy przebolели i pisać przestali, zamieniwszy słowo na skuteczny czyn. Wreszcie musi to być osoba z miasta, bo nie spotkało się dotychczas żadnego pisarza, któryby tak mało czuł wieś, jak nowa powieściopisarka, choć cała akcya jej utworu niepodzielnie wyczerpuje się na wsi.

Istotniejszych znamion duchowej treści autorki dopatrzyć się nie można, bo tę czyta się w duszach ludzi, rzuconych w powieść twórczą ręką pisarza, — a... duszy w „Utopiście" nie masz ani atomu.

Utopistą nazywa autorka z gorżką, załzawioną nad tym światem ironią p. Adama Prońskiego, który rzuca lśniące nadzieje, jakie mu błyszczą w karyerze inżyniera, kupuje wieś i oddaje się krzewieniu dobrobytu wśród ludu. Pozatem poszukuje swojej „sarniookiej" żony, która w godzinę po ślubie ucieka od niego, a w ostatnim rozdziale skłania do współpomocy w społecznej pracy zakochaną w nim trochę hr. Izę i znudzonego sceptyka przyjaciela Jerzego.

Sposób budowania postaci ma autorka zupełnie melodramatyczny: Piękny, zacny (silnie zbudowany także), rozumny, trafiający pysznie do celu, odważny bohater i obok niego kilku innych ludzi niepięknych lub niezacnych, nierozumnych i nietrafiających do celu lub nieodważnych.

Bohater nadto ma jeszcze prawo wypowiadania przed publiką ukochanych myśli i przekonań swojej autorki.

Chcieliśmy już przejść dla porównania do społecznych utworów Krasińskiego i dowieść, co sztuka może wchłonąć w siebie nawet z t. zw. tezy — a na co nie może bez obrzydzenia patrzeć, ale zdaje się, że wytoczylibyśmy za ciężkie działo, a przytem łatwoby można przypisać nam stanowisko stronniczości politycznej. Bierzemy postać Janka Łuby z dramatu Sewera: „Łuba". Wszak Janek Łuba mniej więcej o podobne idee bojuje, co i p. Adam Proński, utopista?

Tak, ale Sewer swojemu demagogowi rozciął na dwoje duszę jego własnym bolem i dopiero na tej głębie cierpienia zasiał ziarna społecznych pragnień, namiętności. Dlatego w Janku widzimy postać żywego człowieka i możemy odnaleść samego siebie, bo człowiek z poezyi ma być równocześnie wszech-człowiekiem. Duszę mu dać trzeba!

A p. Bardzka bohaterowi swojemu dała tylko kilka artykułów z epoki rozgaru pozytywnego, które dopóki były w gazecie, mogły słusznie budzić entuzyazm, ale przeniesione na grunt sztuki dławią swoją bezdusznością.

Innych zarzutów „Utopiście" nie stawiamy, bo wszystkie mogłyby dotyczyć li tylko niewyrobienia artystycznego, a na poprawę w tym względzie autorka ma czas.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 maja.

(Z). Przebieg wczorajszego targu był chwilami denerwującym. Zwłaszcza na targu walorów górniczych kipiało jak w kotle. W pierwszem stadyum obrotów nastał kolosalny ich spadek, którego bezpośrednim powodem było to, że kilka banków tutejszych przedsiębrało egzekucyjne sprzedaże na rachunek swych komitentów. Mówiono także, że jeden z wielkich spekulantów, około którego grupowała się spora liczba graczy w papierach górniczych, likwiduje swe interesa i przenosi się na stałe mieszkanie do Paryża. Obliczano, że dziś w przedpołudniowych godzinach wystawiono na sprzedaż ni mniej ni więcej tylko 5000 alpinów, 1300 praskich akcyj żelaznych i 800 czeskich akcyj górniczych. W południe rozeszła się pogłoska, że grupa czeskich montanistów nadesłała zlecenie zakupienia na jej rachunek wszystkich wystawionych na sprzedaż papierów górniczych i ta pogłoska wywołała chwilowy zwrot na lepsze.

Przed zamknięciem giełdy nastał atoli ponowny spadek pod wpływem doniesień z Berlina, gdzie także sprzedawanano papiery górnicze ogromnemi partyami. Spadek dzisiejszy w Berlinie obejmował nietylko walory żelazne ale i węglowe, jakkolwiek do tej pory nikt nie żywił żadnych obaw co do możliwości pogorszenia się konjunktur eksploatacyi węgla. Ostateczny spadek dzisiejszy na naszym targu wynosi w praskich akcyach żelaznych 30 koron, w czeskich górniczych 20, w alpinach 7. Chwilowo był także kurs akcyi kredytowych wystawiony na silne ataki, gdyż i w tych papierach przedsiębrano znaczne sprzedaże egzekucyjne. Mówiono, że jeden z kantorów wekslarskich we Lwowie stał się niewypłacalnym i że to na jego rachunek sprzedawano znaczne partye kredytów. Ostateczny spadek kredytów wynosi $4^1/_4$ korony.

Dodatnim natomiast objawem było uspokojenie się targu rent, kurs ich nie podniósł się wprawdzie, ale też i nie spadał, a i to w takim burzliwym okresie wiele znaczy. Podaż rent była dziś nieznaczna, a te niewielkie partye, jakie wystawiono na sprzedaż, znalazły łatwo nabywców. Z wyższymi kursami wyszły z dzisiejszych obrotów akcye Statsbahnu, kolei północnej i kolei czeskich, tudzież akcye galicyjsko-karpackiego Towarzystwa naftowego. Na to ostatnie Towarzystwo przelał bowiem Zakład kredytowy prawo nabycia kopalń wosku ziemnego w Borysławiu, tudzież prawo poszukiwania nafty na terenach, należących do galicyjskiego Banku kredytowego w likwidacyi. Trzeba jednak pamiętać o tem, że Zakład kredytowy jest zarazem głównym akcyonaryuszem galicyjsko-karpackiego Towarzystwa naftowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 711·50, węgierskie 714·00, Anglobanki 283·50, Uniony 578·50, Bankvereiny 496·50, Länderbanki 435·50, Ludwiki 421·60, Czerniowieckie 540·00, Elbethale 476·00, Renta papierowa 96·95, srebrna 96·75, austryacka złota 114·70, austr. renta wal. kor. 95·35, węgierska złota 114·75, węgierska renta wal. kor. 90·90, dukat 11·34, frankówka 19·26, marki 23·66, ruble $2·55^3/_4$.

§ **Berlin** 30 maja. Zysk brutto za trzeci kwartał bieżącego roku Towarzystwa „Laurahütte" wynosił 2,652 766 marek, o 650.000 m. mniej, niż w tym samym czasie roku ubiegłego.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 29 maja.

Z powodu skarg na zły stan urodzajów, tendencya w handlu zbożowym jest w gruncie rzeczy stała, pomimo, że zapasy zboża są jeszcze znaczne, a przez to samo zaofiarowanie mianowicie późniejszych gatunków, staje się natarczywe. Wobec tego o ile celne, suche gatunki pszenicy i żyta po dobrych cenach, łatwy napotykają odbyt, o tyle liche, wilgotne ziarno nawet po niskich cenach, nie łatwo znajduje nabywców. Odbyt na jęczmień i owies jest także obecnie łatwiejszy.

Płacono: pszenicę białą od 7.50—8.65 kor., czerwoną 7.50—8.70 kor., żółtą 7.50 do 8.70 kor., żyto 6.60 do 7.10 k., jęczmień browarny 6.25 do 6·75 k., na krupy 5.60 do 6.— kor., owies 6.00 do 6.50 k., rzepak —.00 do —.00 k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 30 maja 1900. (Waluta koronowa).

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·80 do 8·—, na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·— do 6·25, żyto na termina 0·— do 0·—, owies obroczny gotowy 5·75 do 6·—, owies na termina 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 5·40 do 5·60, jęczmień browarniany 6·— do 6·50, rzepak 10·75 do 11·25, rzepak nowy —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 7·50 do 15·—, wyka 7·50 do 8·—, bobik 5·50 do 5·75, hreczka 8·25 do 9·75, kukurudza nowa 6·70 do 6·90, stara —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— 000·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·75 do 18·25, spirytus na termina 16·25 do 16.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 30 maja. W wyborze ściślejszym z pierwszej kuryi dzielnicy siódmej wybrano kandydata antisemickiego.

St Louis (w Ameryce północnej) 30 maja. Wczoraj wysadzono tu w powietrze wóz tramwajowy będący w ruchu. Woźnica i konduktor ciężko ranni.

Wiedeń 30 maja. Austryacka delegacya przyjęła na dzisiejszem posiedzeniu „ordinarium" i „extraordinarium" wojskowe.

Paryż 30 maja. Na radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé oznajmił, że zakończono już rokowania z Brazylią w sprawie taryfy celnej. Francya przyznała zniżenie cła od kawy o 20 franków.

W kołach parlamentarnych uporczywie krąży pogłoska, że minister wojny Gallifet niebawem poda się do dymisyi. Następcą jego ma być jenerał André, do którego prezes gabinetu Waldeck-Rousseau wystosował telegraficzne zapytanie czy gotów jest przyjąć tekę ministeryalną. Gdyby odmówił, ma Waldeck-Rousseau objąć prowizorycznie tekę ministra wojny, a Bourgois tekę spraw wewnętrznych.

Budapeszt 30 maja. W zamku królewskim odbył się wczoraj obiad delegacyjny, w którym wzięli udział wspólni ministrowie, dalej prezesi gabinetów dr. Koerber i Szell, admirał Spaun, oraz liczni austryaccy i węgierscy delegaci.

Wiedeń 30 maja. Jak do dzienników donoszą z Czerniowiec, umarł tam poseł do Rady państwa, Dawid Tittinger.

Paryż 30 maja. Minister wojny Gallifet wystosował do prezesa gabinetu Waldeck-Rousseau następujące pismo: „Mam zaszczyt prosić pana o przedłożenie mojej prośby o dymisyę prezydentowi republiki, gdyż jestem bardzo cierpiący, i wskutek nadwątlonego zdrowia nie byłbym już dość odpornym w obec wzburzonych stosunków politycznych".

Dymisya Gallifeta została przyjętą. Dziennik urzędowy ogłosi dziś dekret, mianujący generała André ministrem wojny.

Wojna w Afryce.

Pretorya 30 maja. Wskutek rozporządzenia prezydenta Krügera odprawiono przedwczoraj, wczoraj i dzisiaj błagalne modły o wyzwolenie kraju z pod grożącego mu jarzma i utrzymanie jego niepodległości.

Wedle ogłoszonego biuletynu wojennego, wojska angielskie przekroczyły w zeszłą sobotę rzekę Vaal. Lemmer stoczył zaciętą walkę pod Klipriwer, w której 5 burgherów odniosło ciężkie rany, a 2 dostało się do niewoli. Dnia 27 b. m. stoczyli Boerzy walkę pod Vanweykrust, o 15 mil na zachód od Johannesburgu z silnym oddziałem angielskim, który natarł od strony Klipriwer.

Londyn 30 maja. Do dzienników donoszą z Kapstadtu: Słychać, że prezydent Krüger miał oświadczyć, że zdecydowany jest zburzyć Johannesburg i kopalnie tameczne. Krüger przebywa obecnie w Pretoryi.

Londyn 30 maja. Biuro Reutera podaje w telegramie z Kapstadtu pogłoskę, że jenerał French przeciął połączenie Boerów między Heidelberg a Bozburg w oddaleniu kilku mil od Johannesburga. Do tego samego biura donoszą z Pretoryi, że Anglicy wczoraj rano obsadzili Zeerust. Silny oddział wojenny maszeruje w kierunku na Lichtenburg.

Pretorya 30 maja. Z Kapstadtu donoszą: Aneksya republiki Oranie została wczoraj urzędownie ogłoszoną.

Londyn 30 maja. Generał Roberts telegrafuje, iż stanął już w Gerwiston, przedmieściu Johannesburga, i zamierza dzisiaj w południe wkroczyć do miasta. Ze strony miasta, w którem panuje spokój, nie spodziewa się oporu. Kopalnie dotychczas nie uszkodzone.

Londyn 30 maja. Dzienniki poranne donoszą z Pretoryi: Zdaje się, że Boerowie porzucili myśl dalszego oporu. Są pewne podstawy do przypuszczenia, że Transvaal z pewnością nawiąże rokowania pokojowe.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwała się o ¾1 w południe za Nowym Iczynem na Morawie, w skutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Przyjechali dnia 30 maja. R. Wybranowski z Uszkowiec. S. Wiśniewski z Sieniawy. M. Jędrzejowicz z Sambora. W. Czajkowski z Bóbrki. Z. Pawłowski z Waręża M. Bukowski z Krakowa. H. Stutz z Wiednia. T. Sochański z Borek wielkich. J. Turski z Draganówki. A. Münzer z Czerniowiec. C. Hwalla z Budapesztu. S. Witenberg z Wrocławia. T. Mülnerowa z Borszczowa. M. Wilczewska z Rosyi. T. Ochocki z Dusanowa. Dr. Pinder z Suczawy. E. Stein z Złoczewa. M. Bard z Konstantynopola.

Przyjechali dnia 30 maja. Hr. A. Drohojowski z Cieszacina. S. Niezabitowscy z Uherzec. Ks. J. Barwiński z Postołówki. S. Wybranowscy z Kimirza. W. Jiciński z Pragi. M. Bogdanowicz z Woziłów. W. Serwatowski z Jezierzan. Dyr. K. Voss z Biały. S. Podhorodecka z Rzeszowa. J. Krysko z Sieniawy. S. Rudich z Krasnego. J. Rechter ze Stanisławowa. C. Leszczyński z Olszanicy. E. Gorski z Grybowa.

Przyjechali dnia 30 maja. P. Kamiński z Żelechowa. Dr. Schiesel z Brzeżan. Ks. K. Łoziński z Żydaczowa. P. Czerniakowski ze Lwowa. P. Wolski z Krakowa. P. Popelka z Budapesztu. F. Reiner z Wiednia. P. Jackowski z Kołomyi. F. Szwejgier z Zakopanego. E. Levert z Harlemu. J. Guckler z Biały. E. Kiss z Budapesztu.

Przyjechali dnia 30 maja. Notaryusz W. Manasterski i J. Uiberall z Rohatyna. S. Łopuszański i J. Łempicki ze Lwowa. K. br. Banhidy z Grodziska. S. Kędzierski z Mereszowa. Z. Wycspolski z Wołynia. J. Szopski z Sanoka. J. Tille z Pragi. M. Maciołek z Hłuboczka. M. Mroczkowska z Sokala. W. Czaykowski z Żyrawy. M. Schidlof z Wiednia. E. Frost z Wrocławia.

Lwów 30 maja. (Z Izby handlowej).

Obliczenia w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 423·00 do 426·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 538.00 do 546·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676.00 do 684·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 352.— do 360.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·00 do 92.70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·25 do 93·95. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·00 do 93·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93,00 do 93·70, 4 proc. los w 56 lat 91·50 do 92.20.

Obligi za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92·00 do 92·70, miasta Lwowa po 200 koron 90·30 do 91·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·46 Napoleondor 19·20 do 19·35. Rubel rosyjski papierowy 255·50 do 256·80 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 30 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 42·40—42·80.

Berlin 30 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 49·80.

Paryż 30 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·00. Mąka („Fleur de Paris") 27·05.

Frankfurt 30 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 000·00; kolej państwowa 139·75; alpiny 000·00; disconto 184·00; laura 255·00.

Wiedeń 30 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj-czerwiec 7·90—7·92, na jesień 8·20—8·21; żyto maj-czerwiec 7·40—7·42, na jesień 7·49—7·50; kukurudza na maj-czerwiec 5·76—5·77, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·82—5·83, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·93—5·94; owies na maj-czerwiec 5·36—5·37, na jesień 5·50—5·52; rzepak na sierpień wrzesień 13·15—13·25; olej rzepakowy na kwiecień-maj 00·00—00·00, na wrzesień grudzień 00·00—00·00. Usposobienie słabe. Pogoda: deszcz.

Budapeszt 30 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·75—7·85, na październik 7·97—7·98, żyto na maj 7·15—7·16, na paźdz. 7·15—7·16; owies na maj 5·06—5·07, na październik 5·20—5·21; kukurudza na maj 5·48—5·50, na lipiec 5·56—5·57. Rzepak na sierpień 12·95—13·00. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Usposobienie mdłe. — Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
.	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września)
12·20	-	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	-	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa' Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
.	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
.	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla).
.	6·20	Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna).
.	6.46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie).
.	7·45	Janowa.
.	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów).
.	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu).
.	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
.	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu).
.	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla).
.	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa).
.	12·55	Janowa.
.	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września.
1·35	.	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka.
1·45	.	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa.
2·35	.	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów.
.	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
.	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów).
.	5·45	Krakowa
.	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.
.	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
.	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
.	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
8·40	.	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla.
.	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
.	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
.	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia), Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa.
.	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező.
.	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa.
.	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
.	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola.
.	7·40	Tarnopola.
2.20	.	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
.	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
.	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
12·40	.	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·51	.	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy.
.	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora.
.	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie).
.	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia.
.	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów.
.	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor.
8·30	.	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa.
.	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa.
.	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września).
.	9·15	Janowa.
.	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy.
.	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
.	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
.	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
1·55	.	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów).
.	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
2·45	.	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna.
2·55	.	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
.	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września).
.	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września).
.	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września).
.	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia.
	6·10	Stanisławowa.
	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września 30 kwietnia 1901 codziennie).
	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy, Orłowa, Tarnowa).
	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza.
	7·10	Tarnopola i Brodów.
	7·25	Sokala i Rawy ruskiej.
	7.48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta).
	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta).
	10·40	Czerniowiec, Itzkan.
	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa.
	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
.	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
.	9·42	Podwołoczysk.
2·08	.	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy.
.	7·33	Tarnopola.
.	11·23	Podwołoczysk.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Nowości

Do nabycia we wszystkich księgarniach. W Krakowie w księgarni Gebethnera i Spółki.

Bałucki: „Pamiętnik Munia“ 2 K. 60 h.
Berger H.: Łatwa metoda gruntownego nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego z pomocą lub bez pomocy nauczyciela (z uwzględnieniem najnowszych badań języka) Kurs wyższy uzupełniający z kluczem 4 K. 40 h., w oprawie 5 K. 20 h.
Biblioteka krakowska nr. 13: Dr. A. Karbowiak: „Obiady profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w XVI i XVII wieku“ 50 h.
Brzeziński J.: „Szparagi i ich racyonalna hodowla“ 1 K. 20 h.
Dante Alighieri: „Boska komedya“ w przekładzie Edwarda Porębowicza, tom II-gi Czyściec 2 K. 60 h., opr. 4 K. 80 h.
Dubiecki Maryan: „Kudak“. Twierdza kresowa i jej okolice. Monografia historyczna. Wydanie nowe, 2 K. 60 h.
Dubiecki Maryan: „Obrazy i studya historyczne. Serya II-ga 5 K, 20 h.
Gliński K.: „Krzywda“. Powieść. 4 K.
„ „ „Wybór poezyi“. 3 K. 20 h., opr. 4 K. 20 h.
Gondek ksiądz Feliks: „Siedm grzechów głównych“:
I. „Pycha“ 1 K.
II. „Łakomstwo“ 1 K.
III. „Nieczystość“, IV. „Obżarstwo“ 1 K.
V. „Zazdrość“, VI „Gniew“, VII „Lenistwo“ 1 K.
Kaczkowski Zygmunt: Wybór pism, 10 tomów 13 K., opr. 18 K.
Kochanowski J.: Wybór pism, z portretem poety według obrazu J. Matejki 2 K. 60 h., opr. 4 K. 80 h.
Krasicki Ignacy: Wybór pism, z portretem autora 2 K. 60 h., opr. 4 K. 80 h.
Krechowiecki Adam: „Najmłodsi“. Powieść. Wydanie drugie. 2 tomy. 6 K. 20 h.
Krotowski Dr. Kazim.: „Gall scholastyk poznański i jego kronika“ 60 h.
Księga złotych myśli, zdań i maksym. Ks. S. J. 2 tomy. 9 K. opr. 10 K. 20 h
Listy Dyonizyi Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich. 2 tomy. 6 K.
Łubieński hr. Roger: Z Ameryki. 2 K.
Nad Prądnikiem. — Przewodnik po Ojcowie i jego okolicy. Zebrał i ułożył K. K. z licznemi rysunkami 2 K 60 h.
Or-Ot (Artur Oppman): Wybór poezyi 2 K. 60 h., opr. 3 K. 60 h.
Orzeszkowa E.: „Argonauci“. Powieść. 2 tomy K. 20 h
„Pomniki Krakowa“ Maksymiliana i Stanisława Cercha, z tekstem Dra Feliksa Kopery, zeszyt II-gi, 5 K.
Rocznik krakowski pod redakcyą prof. dr. Stan. Krzyżanowskiego, tom III. 10 K.
Rostand E.: „Daleka księżniczka“. Sztuka w 4 aktach wierszem, tłómaczyła B....e. 2 K. 40 h.
Schnür Pepłowski Stan.: Z papierów po Fredrze. Przyczynek do biografii poety z portretem Al. hr. Fredry i widokiem pomnika. 2 K. 40 h.
Sieroszewski W.: Brzask. Puszcza Białowiejska. Grecka szczelina. Dno nędzy. 3 K. 70 h.
Sieroszewski W.: Latorośle. Pustelnia w górach. Czukcze, z illustracyami K. Górskiego i J. Pankiewicza. 3 K. 20 h.
Skrzyńska Kazim.: „Świat niewidzialny, czyli świat widzialny przez mikroskop z 80ma rycinami w tekście K. 1.30, kart. 1·60.
Starzeński Leop. „Z gawęd starego myśliwca“ K. 4.
Stella — Sawicki Dr. Jan, „Poznaj sam siebie“. Szkice fizyologiczne z 16 rys. K. 1.10, kart. 1·30.
Stroka W. „Zmінionych lat“. Zbiorek poezyi. K. 3.60.
Świętochowski Aleks. „Pisma tom VII Duchy“. H. 4.
Syrokomla Wł. Wybór pism“ K. 2.40, opr. 4.80.
Tetmajer Kazim. z portretem autora „Otchłań“. Fantazya psychologiczne K. 2.
„W naszych sprawach“ tom IIgi. Szkice o kwestyach ekonomicznych społecznych K. 3·00.
Żeromski Stefan, „Ludzie bezdomni“. Powieść, wydanie drugie 2 tomy K. 5.20.
Żuławski J. „Poezye“ tom IIgi K. 2.60, opr 3.60.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.